

MEDYCYNA.

CZASOPISMO TYGODNIOWE DLA LEKARZY-PRAKTYKÓW.

TREŚĆ. Rozprawy. O kwestyi przeżycia. Podał dr. Ignacy Schaitter. (Ciąg dalszy).—
Streszczenia i wyciągi. 4. O użyciu kokainy w laryngologii i rynologii. 5. Powinowactwo płonicy i błonicy. 6. Prędkie i łatwe postępowanie dla wykazania laseczników gruzliczych.—Przegląd bibliograficzny. Zur Behandlung schwerer Formen von Hysterie und Neurasthenie. Spraw. dr. J. Rogoziński. — Odcinek. Kilka uwag nad dodatkiem i ujemnem znaczeniem popularnych dzieł higienicznych, z powodu d-ra J. Polaka „Hygieny Fabryk i Rzemiosł.“ Napisał Dr. St. Markiewicz. (Dokończenie).—Wiadomości bieżące. — Ogłoszenia.

O KWESTYI PRZEŻYCIA

(*Question de survie*)

Podał dr. Ignacy Schaitter.

Demonstrator przy Zakładzie sądowo-lekarskim U. J. i lekarz sądowy w Krakowie.

(Ciąg dalszy. — Zobacz Nr. 1).

Jak wyczerpującym jest traktat Zacchiasza świadczy okoliczność, że nie pominął on wcale znaczenia okoliczności towarzyszących każdemu przypadkowi i z nich także radzi korzystać w orzeczeniu. Nie wątpliwie przypuścić należy np. że wśród pożaru prędzej zginęła osoba, która znajdowała się bliżej miejsca gdzie się ogień wszczął, aniżeli inna, którą widziano dalej od tego miejsca; w przypadkach zacczadzenia prędzej zginęli ci których znaleziono w tej samej izbie gdzie były węgle żarzące, aniżeli znaleźieni w izbie sąsiedniej.

Jak sądzić można z kazuistyki Zacchiasza miał on raz tylko sposobność zastosowania w praktyce zasad i wniosków zawartych w swojej rozprawie. Wskutek zaważenia się starego budynku poniósł śmierć ojciec i syn. Zwłoki nieboszczyków wydobyto po upływie 10-ciu godzin, na zwłokach ojca nie znaleziono żadnego śladu obrażenia, na zwłokach syna zaś ranę na tyłogłowie. Z roszczeniami do spadku wystąpili brat i żona względnie stryj i matka zmarłych. Pierwszy twierdził, że w obec braku śladów obrażenia na zwłokach ojca przypuścić należy, że tenże przeżył syna, który poniósł obrażenie. Ojciec udusił się wśród zwałisk, na syna podziałął oprócz tej szkodliwości jeszcze uraz, który wywołał ranę na tyłogłowie. Sekcyi nie robiono, zwłoki jednak obejrzano, przyczem okazało się, że rana była: *lethale quidem (vulnus), non tamen ex primo capite*. Zacchiasz orzekł, że pomimo zranienia syna przypuścić należy iż tenże przeżył ojca, a to z następujących powodów. Ojciec liczył lat przeszło 60, syn 30. Jeżeli się przypuści, że obaj byli narażeni na jedną szkodliwość t. j. uduślenie, przypuszczać należy że: *ratione aetatis* dłużej zdołał się oprzeć tej

tej utraty. Niesnaski familijne zawikłały go w proces spadkowy, którego rozstrzygnięcie zależało wyłącznie od stanowczego orzeczenia: która z ofiar katastrofy żyła dłużej, matka czy córka? Trybunał w Quimper, przypuszczając że matka i córka zginęły równocześnie, wydał wysoce niekorzystny wyrok dla Levainville'e, który za radą TARDIEU'A zapytanego o zdanie, odwołał się do decyzji trybunału w Rennes i zażądał dochodzenia pierwszeństwa śmierci. W śledztwie przesłuchano świadków (zeznania ich przytacza TARDIEU dosłownie w swoim opisie), którzy przedstawili rzecz w ten sposób, jak na wstępie opowiedzieliśmy, a na podstawie zeznań tych świadków, bez wykonania oględzin lub sekeyi zwłok, nie widząc naturalnie zwłok osób zmarłych przed trzema laty podjął się TARDIEU rozstrzygnąć o przeżyciu.

W obszernem orzeczeniu swoim wyraża TARDIEU żal, że pozbawionym jest bardzo ważnej podstawy, a mianowicie protokółów oględzin i sekeyi zwłok zmarłych, dodaje jednak, że pomimo tego braku niedającego się powetować, jest jeszcze dosyć okoliczności stwierdzonych przez świadków, które mu posłużą do wydania opinii. Zdaniem T. sekeye tych zwłok byłyby dostarczyły podstaw do orzeczenia, jeżeli nie stanowczego, to przynajmniej polegającego na największem podobieństwie do prawdy. Nietylko zbadanie obrażeń znalezionych na zwłokach, lecz także uwzględnienie stanu sukien obu ofiar byłoby nader ważnem dla sprawy. Interweneyą znawcy lekarskiego w tej sprawie jest zupełnie usprawiedliwioną, mimo, że znowu ten musi polegać jedynie na zeznaniach świadków, a dokładne zbadanie zajścia zdoła rzucić światło na przebieg tegoż, zdoła uchylić zasłonę pokrywającą kolejność zgonów i zapobiedz zastosowaniu stałej normy t. j. artykułu ustawy, który ma wtedy tylko zastosowanie, gdy oznaczenie owej kolejności jest wręcz niemożliwem. Śledztwo przeprowadzone w tej sprawie wydało na jaw dwie ważne okoliczności: porządek w następowaniu aktów katastrofy i stan w jakim znaleziono zwłoki ofiar. Zanim przystępuje do wyzyskania tych okoliczności dla orzeczenia, czyni T. uwagę, że rozstrzygnięcie o przeżyciu jest bezwątpienia w znacznej większości przypadków utopienia wręcz iluzoryjnym a to dla tego, że brak zupełny podstaw do rozpoznania, kto mógł się dłużej lub krócej oprzeć działaniu szkodliwości. Przypadek niniejszy jest wyjątkowym, gdyż tutaj ma się do czynienia nie z samem utopieniem lecz również z mechanicznem działaniem masy wody, która przywaliła niejako grupę pierwszą z matką L., a następnie splókała z brzegu grupę drugą, w której znajdowała się córka oddalona od matki blisko o 4 metry. Autor dowodzi, że fala powaliła z siłą na skałę osoby znajdujące się w pierwszej grupie i najprawdopodobniej osoby te, a wśród nich matka, doznały strzaskania czaszki lub złamania kręgosłupa, a więc były już trupami w chwili gdy dostały się na morze pełne i gdy fala odbita splókiwała z brzegu grupę drugą, a to w ten sposób, że osoby te, jak zeznał świadek, nie były weale pokryte grubą warstwą wody. Z kolejności zajścia widać, że osoby pierwszej grupy oprócz tego, że zostały zabite a przynajmniej wielce narażone na

zabicie już na brzegu, dostały się o parę sekund pierwszej do morza aniżeli osoby drugiej grupy. Trzecią okolicznością pozwalającą na wniosek jest stan, w jakim znaleziono zwłoki. Tutaj autor rozwodzi się nad tem, że zwłoki córki znaleziono zupełnie ubrane bez śladu obrażenia, zwłoki matki bez sukni i pokaleczone jak stwierdziły kobiety zajmujące się ubraniem tych zwłok. TARDIEU przypuszcza, że poszarpanie twarzy zwłok matki przypisać należy rybom żarłocznym, dodaje jednak, że sińce (!) przez świadków rozpoznane na grzbiecie i na głowie przemawiają stanowczo na korzyść jego twierdzenia o zabiciu matki jeszcze na brzegu siłą fali, która ofiarę powaliła i świadczą, że w związku z temi sińcami były najprawdopodobniej głębsze, śmiertelne zmiany w organizmie matki.

Na podstawie wyliczonych okoliczności dochodzi T. do wniosku, że nie tylko dochodzenie co do przeżycia było w tej sprawie zupełnie usprawiedliwionem, lecz wszystko przemawia za tem, że w katastrofie na skale Penmarch zginęła matka Levainville wcześniej niż jej córka. Sąd w Rennes został przekonany wywodem TARDIEU'A i wydał wyrok w myśl jego orzeczenia.

(d. n.)

STRESZCZENIA I WYCIĄGI.

4. **O użyciu kokainy w laryngologii i rhinologii.** Odczyt kliniczny prof. STÖRKA w Wiedniu. (*Wien. Med. Blätter.* 1884, Nr. 51 i 52). Po krótkim wstępie dotyczącym wyników otrzymanych przez KOLLER'A i JELINEK'A ¹⁾, STÖRK skreśla rezultat spostrzeżeń swych jako w ogóle bardzo zadawalniający. Jeżeli pomimo tego w jednym lub drugim przypadku działanie kokainy nie było tak stanowczem, winno nas to skłonić do krytycznego objaśnienia przedmiotu. Tak samo jak oddzielne osobniki zachowują się rozmaicie w obec rtęci, morfiny i innych środków lekarskich, i przy kokainie ta różnaitość wrażliwości spostrzegać się daje. Jako przykłady zachowania się takiego podaje autor następujące przypadki: 1) 24-letni kupiec z polipem prawej struny głosowej, przy próbie wyjęcia polipa bez kokainy miał gwałtowne odruchy. Po zastosowaniu 20% roztworu kokainy zmniejszenie wrażliwości błony śluzowej, bez usunięcia wszakże odruchów. W razie tym autor przypisuje niezwyklej wrażliwości chorego wpływ ujemny kokainy. 2) 30-letni rzeźnik, polip wielkości ziarna grochu w krtani, usunięcie bez kokainy za pomocą pętli. Po wyjęciu polipa widać jeszcze dwa inne, po jednym na każdej strunie głosowej. Zastosowanie kokainy w ilości 1 gram. bez wywołania wyraźnego znieczulenia, usunięcie polipów za pomocą gilotyny przy nieprzerwanem trwaniu skurczów odruchowych, lecz przy nader małem uczuciu bólu. 3) 43-letni artysta muzyczny z polipami na obu strunach głosowych. Po zastosowaniu $\frac{1}{2}$ gram. kokainy zupełnie znieczulenie krtani, tak iż chory przy wprowadzeniu gilotyny i wyjęciu polipów nie okazywał zupełnie odruchów. 4) Młody człowiek z przerostem migdałka gardzielowego i tylnego końca muszli dolnej nosa. Usunięcia przerostu migdałka dokonał autor bez kokainy, dla zdjęcia zaś przerostu muszli użył 20% roztworu kokainy, przyczem wrażliwość była widocznie zmniejszoną, tak iż operacya, która zwykle jest bardziej bolesną,

¹⁾ Porów. artykuł Sprawozdawcy: Polip krtaniowy operowany po uprzedniem znieczuleniu kokainą. *Medycyna*, 1884. 49.

wykonaną została z małym bardzo bólem. 5) U chorego z nerwobólem gardzielowym autor zapenzłował gardziel 20% roztworem kokainy. Chory skarżył się na tak przykre uczucie odrętwienia w gardzieli (*Pelzigsein*), iż wolał znieść swój nerwoból niż kokainę. 6) Starszy mężczyzna cierpi od roku na nadezłość w okolicy międzynaławkowej krtani. Po zapenzłowaniu kokainą zmniejszenie nadezłości, lecz przykre uczucie zaciśnięcia krtani. 7) U śpiewaczki zmniejszenie przyływu krwi do chrząsek nadezłowych po użyciu kokainy, lecz współcześnie jakby uczucie zparaliżowania krtani. 8) U lekarza zastosowanie kokainy przy ostrem zapaleniu gardzieli połączonem z silnym bólem, zupełnie bez ulgi. 9) Starszy mężczyzna cierpi na *psoriasis linguae* po przymocie, znaczna nadezłość języka. Zastosowanie kokainy nie tylko usuwa na kilka dni nadezłość języka, lecz działa także dobroczynnie na humor chorego. 10) U chorego z szumem w uszach i głuchotą nieuleczalną zastosował autor dla próby wkraplanie 20% roztworu kokainy. Po niem silny zawrót głowy, tak iż chorego trzeba było prowadzić. 11) Chory z dużym guzem w krtani wielkości orzecha laskowego. Po usunięciu guza bez kokainy autor w celu przypalenia lapisem osady zapenzłował 20% roztworem kokainy i dokonał przyżegania bez bólu przy zupełnie spokojnem zachowaniu się chorego (bez odruchów). 12) U chorych z gruźliczemi zmianami krtani cierpiących na silne bóle przy polykaniu, autor przez zastosowanie kokainy znieczulał krtani na czas kilku godzin, przez który chorzy mogli spokojnie przyjmować pokarmy. 13) W końcu autor podaje wyniki swe z zastosowania metody przekarmiania (*suralimentation, alimentation forcée*), jaką stosował u suchotników pod wpływem publikacji francuzkich lekarzy (DEBOVE, DUJARDIN-BEAUMETZ i BROCA), polegającej na wprowadzaniu większej ilości pokarmów za pomocą sondy żołądkowej. Ponieważ używany przez autorów francuzkich proszek mięsny wywoływał wstręt u chorych STÖRK stosował szynkę gotowaną rozartą z mlekiem, którą wstrzykiwał przez wprowadzony do przełyku kateter. Nie należy zdaniem STÖRK'a wprowadzać kateteru do żołądka, wystarcza wprowadzenie go do górnego odcinka przełyku. Ponieważ wprowadzeniu katetera do przełyku było nieraz bolesnem dla chorego, przeto autor znieczulał przedtem kokainą tylną ścianę krtani, co mu się bardzo łatwo udawało. Przy stosowaniu metody tej autor stwierdził, że chorzy nie tylko doskonale znosili i trawili nadmierną ilość pokarmów, lecz i stan ich ogólny się poprawiał, a wygląd wrzodów gruźliczych stawał się lepszym. Z zestawienia tego widzimy, iż STÖRK jakkolwiek w większości przypadków znajdował znieczulenie, natrafiał wszakże i na wyjątki, a to zarówno co do działania kojącego ból istniejący już (przypadek 8-y), jak i znoszącego odruchy (przyp. 1 i 2-gi). Znieczulenie w ściślejszem znaczeniu t. j. zmniejszenie wrażliwości na ból przy operacyi dało się stwierdzić we wszystkich prawie przypadkach. Sądzę, iż wyjątkowa taka niewrażliwość na kokainę dziwić nas nie powinna i przy większem rozpowszechnieniu środka tego niewątpliwie od czasu do czasu głosy o przypadkach bezskutecznego użycia jego słyseć się dadzą, wyjątki wszakże te w porównaniu ze znaczną większością wyników dodatnich nie mogą wpłynąć na zdyskredytowanie cennego środka tego, który w obec licznych stwierdzonych już faktów zapewnił sobie stałe miejsce w szeregu pożytecznych środków lekarskich.

Dr. S. Meyerson.

5. **Powinowactwo płonicy i błonicy.** Dr. PARSONS (*The Brit. med. Journ.* Nr. 1215—1884.). P. podaje fakta z epidemii panującej w Sutton-in-Ashfield, potwierdzające pogląd, że obie te choroby są sobie pokrewne, że obie one obok siebie panowały, w niektórych przypadkach jedna powstawała z drugiej, tak że w jednej familii najprzód dzieci zachorowały na

plonicę, a w kilka dni później kilka innych członków tejże rodziny zapadło na błonicę z następczym porażeniem w niektórych przypadkach mięśni gardzieli; albo u tychże samych osobników była najprzód błonica a potem wystąpiła plonica. Podczas epidemii w Whitstable i Dunmow. POWER spostrzegł przez 3 miesiące od Października silnie panującą błonicę i dopiero przy końcu 3 miesiąca zaczęła się pojawiać plonica, następnie obie choroby panowały obok siebie, potem znikła błonica a plonica pozostała panującą. We Wrześniu następnego roku plonica znikła zupełnie, a pojawiła się znowu błonica. W Dunmow dziewczyna jako rekonwalescentka po plonicy powróciła do domu. Dom składał się z dwóch oddziałów, zamieszkałych przez 2 rodziny. W jednej rodzinie po upływie 9 dni zachorowało 4 dzieci na błonicę z peticiami na skórze, w innej rodzinie zachorowało na 10 dzień dziecko na zapalenie gardła, poczem po 6 dniach pojawiła się plonica. Dr. BOND przy końcu 1882 roku w jednej miejscowości spostrzegł 40 przypadków zapalenia gardła u dzieci z obrzmieniem migdałów, owrzodzeniami, rzadko z błonicowym wysiękiem, w niedalekiej zaś odległości panowała plonica, prawdziwej zaś błonicy nie spostrzegano.

6. **Prędkie i łatwe postępowanie dla wykazania laseczników gruźliczych.** M. B. HARTZEL (*Philad. med. Times 84.—Rund. 11 II.—84*). Kładzie się małą ilość płwociny w cienkiej warstwie i równomiernie na szkiełko pokrywkowe, pozostawia się na 1—2 minuty dla wysuszenia i potem przeprowadza się szkiełko kilkakrotnie nad lampą spirytusową; następnie wlewa się do preparatu 1 — 2 kropli roztworu fuchsyny GRADLA (*acid. carbol. 0,9; aq. dest. 15,0; solut. alcohol. saturat. Fuchsin 2,0*), zostawia się tak na 3—5 minut, spłukuje się potem szkiełko wodą przekroploną, wysusza i kładzie w glicerynę lub w balsam kanadyjski. Laseczniki wtedy widoczne będą przy 500—600 krotnem powiększeniu jako błyszczące, czerwone pałeczki. HARTZEL dla odbarwienia używa kwasu szczawiowego zamiast ogólnie używanego rozcieńczonego kwasu azotnego, ponieważ ten ostatni odbarwia i laseczniki.

J. R-i.

PRZEGLĄD BIBLIOGRAFICZNY.

Zur Behandlung schwerer Formen von Hysterie und Neurasthenie v. R. BURKART z Bonn. (*Samml. Klin; Vortr. v. R. Volkmann. Nr. 245—1884*).

Leczenie ciężkich form hysteryi i neurastenii wzbogaconem zostało przez metodę amerykańskiego lekarza WEIR MITCHELL'A zastosowanej w Europie na większą skalę przez PLAYFAIR'A w Londynie w 1881 r. Metoda ta polega na tem, żeby w przeciągu kilku tygodni polepszyć odżywianie wszystkich tkanek ustroju a szczególnie nerwów, a przez to i wagę ciała znacznie powiększyć; wchłanianie zaś spożytych pokarmów ze strony kanału pokarmowego i następne zużytkowanie wchłoniętych materii na odbudowanie i wzmocnienie tkanek umożliwić za pomocą faryadyzacji i mięsienia. WEIR MITCHELL wychodzi z zasady, że jak szybkie chudnienie polega na znikaniu tłuszczu w tkankach, co w następstwie prowadzi do bezkrwistości, tak znowu ilość i jakość krwi polepsza się, jeżeli zaczyna ona w tkankach wiele tłuszczu odkładać. Wzbogacenie tkanek w tłuszcz jest prawie zawsze równoczesnem wzbogaceniem w krew. Chociaż niektóre formy bezkrwistości związane są z otyłością, częściej u kobiet i panien niż u mężczyzn i często wtedy pojawiają się u takich osobników hysterya i neurastenia, to W. M. mówi, że jest znaczna różnica między tłuszczami pod względem jakości i jak to można zauważyć

przy tuczeniu bydła, jedne pokarmy są w stanie wytwarzać dobry tłuszcz a inne gorszy, przy zupełnie równych stosunkach. W. M. mówi, że powiększanie się tłuszczu w ustroju wtedy tylko odpowiada prawidłowemu stosunkom zdrowia, jeżeli to idzie w parze z polepszeniem i zwiększeniem ilości krwi. Otyłość w połączeniu z bezkrwistością jest jedną z najcięższych form chorobowych pod względem leczenia, i wyleczenia można tylko tym sposobem osiągnąć, że obecny tłuszcz nieprawidłowy należy starac się usunąć, by na jego miejscu, za pomocą odpowiednio dobranej diety i innych środków, nowy prawidłowy tłuszcz i nową prawidłową krew wytworzyć w znacznej ilości. W Niemczech metodę W. M. stosowali MÖBIUS 1882 r., HOLST 1883, a szczególnie BINSWANGER 1883 r.

Chodzi tu szczególnie o takich chorych, którzy są znacznie wychudzeni, którzy z przyzwyczajenia używają wiele środków odurzających dla usunięcia różnych nadczołości, kureczów i innych dolegliwości, którzy bardzo małą ilość spożywają pokarmów i trudno je trawią, których czynności kiszek i pęcherza są podkopane, którzy od dłuższego czasu nie opuszczają łóżka wskutek bezwładów, przykurczeń, lub ogólnej niemocy. Prawie zawsze bywają u nich i zaburzenia w sferze organów płciowych. Należy pamiętać i o tem, że pomiędzy przyczynami somatycznych objawów hysterii ogromną rolę gra stan psychiczny chorej, natężenie i uporczywość cierpienia w zakresie pozostałych nerwów jest w ogromnej zależności od cierpiącej również duszy. Wychudzenie znaczne podobnych chorych zależy od trudności trawienia bez wielkich dolegliwości, uporczywość zaś tej silnej niestrawności jest w ogromnej zależności od zboczonej od normy siły woli i pojęć, co jest charakterystycznym dla hysterii. To zaś polega na nienormalnej wrażliwości nerwów kanału pokarmowego co wyraża się albo b. silnymi dolegliwościami po b. umiarkowanym spożyciu pokarmów, albo utratą łaknienia, albo wstrętem do potraw, wskutek czego chora uchyla się od przyjmowania pokarmów.

Otoczenie chorej ma także ogromny wpływ na podtrzymywanie stanu jej zdrowia. Jeżeli osoby otaczające przejmują się jej cierpieniami, odczuwają, starają się we wszystkim dogodzić, to jeszcze chorą bardziej rozkaprysza, tem mniej stara się ona panować nad sobą i swemi zachciankami, a mniejsza wola potęguje obraz choroby. Dla tego niezbędnem jest w leczeniu ciężkich form hysterii zmienić otoczenie chorej, usunąć osoby zbyt poddające się wpływom chorej, a pomieścić ją wśród otoczenia rozsądnego, zupełnie obcego, dać do pielęgnowania osobę, któraby objaśnioną była o naturze cierpienia chorej i umiała wyrobić sobie wpływ na chorą. Zabronić nawet wszelkich wizyt znajomych i wymiany listów podczas leczenia.

Tylko przy izolowaniu chorej można osiągnąć cel i przeprowadzić forsownie odżywiające leczenie. Ile razy BURKART zgodził się na pozostawienie chorej w domu wśród dawnego otoczenia, nigdy nie osiągał w leczeniu pożądanego celu. Nie każda przytem pielęgnowająca osoba nada się do każdej chorej, dla jednej może być dobrą, a u drugiej nie umie wzbudzić zaufania, tak że chora czuje się nieszczęśliwą i przygnębiałą w obecności pielęgnowającej osoby, nie chce wykonywać poleceń lekarza, jeżeli takowe mają być spełnione przy pośrednictwie pielęgnowającej osoby i całe leczenie znowu chrama. Wtedy nie pozostaje nic innego jak zmienić osobę do pielęgnowania. Zmusić niejako chorą i postawić na swoim, że dana pielęgnowająca jest dobrą, to chora będzie uważać wszystko, cokolwiek robić będzie dla swego dobra, za ogromną ofiarę i poniekąd mieć będzie słuszną urazę że w jej odosobnieniu ma do czynienia ciągle z osobą dla siebie niesympatyczną.

Co się tyczy pożywienia, to PLAYFAIR zgodnie z przepisami WEIR-MITCHELL'A zaczyna od podawania niewielkich ilości mleka 90—120 C. cm. co 2—3 godziny. Te dawki szybko należy powiększać, tak żeby w 24 godzin chora mogła 1½—2—3 litry spożyć. Chora powinna spożywać powoli, pojedynczemi łykami, tak żeby na spożycie ½ litra mleka zużyła ½—¾ godziny. W. MITCHEL przywiązuje wiele wagi do wyboru świeżego i zbieranego mleka, gotowanego i niegotowanego, zimnego lub ciepłego i zaleca stosownie do energii trawienia chorej, indywidualnego smaku i potrzeby, dodawać do mleka nieco kawy lub herbaty, soli, cukru, sody, wody wapiennej, odwaru z ryżu. Już w przeciągu pierwszego tygodnia udaje się nam tak przygotować kanał pokarmowy, że w następnym tygodniu można przystąpić do potraw mięsnych.

Jeżeli i ten sposób żywienia wzmaga objawy niestrawności, to z samego początku należy posilkować się mięsieniem, wtedy siła trawienia polepsza się i dyetę mleczną, stosowaną w coraz większych dawkach, chore doskonale znoszą. U pewnej damy, która miała wstręt do mleka, posunięty do idiosinkrazji, BURKART zalecił z początku kaszę owsianą, do której potem dodawał nieco śmietanki słodkiej. Zamiast mleka można także używać mączkę Nestlé. W zwykłych przypadkach mięsienie należy zaczynać w 3 lub 5 dniu leczenia. Wkrótce w 10 lub 15 dniu dochodzimy do tego, że chora trawi prawie wszystkie potrawy i w znacznej ilości. Autor podaje spis potraw jednej damy, która w początku, wskutek silnej niestrawności, przyjmowała tylko b. nieznaczne ilości pokarmu i ważyła 50 kilo, na 15 dzień od początku leczenia spożywała w 24 godzin następujący jadłospis: 7 god. rano ½ lit. mleka, wypitego w ciągu 30 minut; 8 godz. rano filiżanka kawy ze śmietanką, 80 grm. pieczeni na zimno, która dla ufatwiera żucia była grubo posiekana, 3 kromki chleba z masłem, talerz usmarzonych kartofli; 10 godz. rano: ⅓ lit. mleka i 3 sucharki; 12 god. w południe: ½ litra mleka, wypitego w ciągu 30 minut; 1 god. po połud. zupa i 2 razy po 100 grm. mięsa pieczonego i ptastwa, kartofle, jarzyny, 125 grm. kompotów ze śliwek, słodkie legominy; 3½ godzina ½ lit. mleka. 5½ god. po poł. ⅓ lit. mleka, 80 grm. pieczeni na zimno, 2 kromki chleba z masłem; 8 godz. wieczorem: 80 grm. pieczeni, 4 sucharki, ½ lit. mleka, pitego podczas i po jedzeniu; 9½ godz. wieczorem: ⅓ lit. mleka, 2 sucharki. Taką dyetę używała chora w przeciągu 7 tygodni, przyczem 2 razy dziennie była poddana mięsieniu przez 1½ godziny, i 2 razy dziennie była faradyzowana przez kwadrans. Przy końcu 6 tygodnia przybyło chorej 12 kilo i wszystkie objawy hysteryczne znikły. W 7 tygodniu B. pozwolił chorej opuścić łóżko i zacząć powoli chodzić. Przy końcu 8 tygodnia chora, która od wielu miesięcy przykutą była do łóżka, a od wielu lat przedtem zaledwie że mogła chodzić przez kilka minut, obecnie mogła przechadzać się po godzinie bez uczucia zmęczenia, Przy końcu 8 tygodnia zaprzestano używać faradyzacji, a mięsienie w 9 tygodniu odbywało się tylko raz dziennie przez 15 minut. Od 7 tygodnia zmniejszono również ilość jedzenia, poczem wkrótce i waga chorej zmniejszyła się o ½—1 kilo, ale podczas następnych miesięcy redukcya już nie następowała.

Nierzadko podczas tego forsownego karmienia pojawiają się wymioty, jeżeli jednak nie ma przytem objawów ostrego nieżytu żołądka, to wymioty nie są przeciwwskazaniem dla powyższej dyety.

Niekiedy znowu podczas leczenia ilość dzienna stolców zwiększa się, tak że u niektórych chorych w ciągu 24 godzin bywa 3—4—5 stolców i to w ciągu 4 tygodni, a jednak chorych przybywało na wadze do 5 kilo, zatem i ten objaw nie jest przeciwwskazaniem dla powyższego leczenia.

Niekiedy u takich chorych przy tem leczeniu zjawiają się obfite poty. U osób skłonnych do hemoroidów i jeżeli nawet pojawiały się przedtem krwawienia hemoroidalne, to one znikają po 2—3 tygodniowym leczeniu.

Dla wzmocnienia trawienia dobrą jest czynność mięśniowa, ale ponieważ chore takie nie mogą swobodnie używać swoich mięśni, czy to wskutek objawów bezwładu, czy bólów lub ociężałości które wzmagają się jeszcze bardziej przy użyciu energicznem mięśni, więc w pierwszych tygodniach zastępować powinno czynność mięśniową mięsieniem, zaczynając od kończyn dolnych, górnych, klatki piersiowej i kończąc na grzbiecie i brzuchu. Jeżeli u chorej od dłuższego czasu zniesioną była możliwość chodzenia i wytworzyły się bezwłady, przykurczenia, to pożytecznym jest w połączeniu z mięsieniem wykonywać bierne ruchy członków. Mięsienie z początku może trwać 10—15 minut, a w 10—14 dni powinniśmy dojść do 1½ godziny, u niektórych wystarcza 2—2½ godzin w ciągu dnia, gdyż przy dłuższem mięsieniu czują chore zmęczenie. Niedostateczne lub nieodpowiednie mięsienie może spowodować zaburzenia w trawieniu i wtedy tylko zauważamy przyrost na wadze chorych, jeżeli mięsienie odbywa się dosyć długo. Jako środek pomocniczy do mięsienia służy faradyzacja wszystkich mięśni ciała i również 2 razy dziennie i jako dowód dobroczynnego wpływu tego środka na wymianę materii widzimy przy faradyzacji w powiększeniu ciepłoty ciała. W. MITCHEL w ciągu dnia faradyzował po godzinie, a BURKART nie przekraczał 10—20 minut. Niektóre osoby nie znoszą tego środka i wtedy można się bez niego obejść, nie jest on bowiem niezbędnym w tej metodzie leczenia, i może być zupełnie zastąpionym przez mięsienie. Faradyzacja oddawała szczególnie dobre usługi w przykurzeniach hysterycznych, które potem usuwały się. Jeżeli po upływie 2—3 tygodni tego leczenia t. j. forsownego odżywiania, mięsienia, odosobnienia chorej, faradyzacji, dolegliwości nietylko że nie usuwają się, lecz przeciwnie wzmagają w swoim natężeniu, to musimy uważać nasz plan kuracji za zawiedziony i nie chcąc szkodzić chorej, odstąpić od niego.

Jeżeli nie ma żadnych bezwładów i przykurzeń, to można pozwolić chorej po upływie 3 tygodni, nieco przechadzać się, chociaż to w przypadkach ciężkiej hysterji jest zaledwie możebnem, a zwykle to się udaje dopiero po 4—5—6 tygodniach i po 6—9 tygodniach leczenia można dojść do 3 godzin dziennie przechadzki, a wtedy zmniejsza się czas trwania mięsienia do 10 lub 20 minut raz dziennie. W przypadkach BURKARTA ograniczano ilość pokarmów wtedy, gdy znikły objawy chorobne, chora mogła chodzić, co zwykle bywało na 7—9 tygodni leczenia. Metoda ta stosowaną także w przypadkach *neurasthenii*, ujawniającej się u kobiet stanami osłabienia czy to mózgu (*neurasthenia cerebialis*), czy mlecza pacierzowego (*neurasthenia spinalis*), lub obu równocześnie. Stan umysłowy takich chorych, hypochondrycznie usposobiony, przy tem leczeniu znacznie się polepsza. Uwaga bowiem chorych zamiast być skierowaną na ich stan chorobliwy, na ich różnorodne dolegliwości, obecnie będzie zajęta tylko dążnością jakby zwiększyć swą wagę i zresztą całodzienny plan leczniczy wypełni próżnią w myśleniu. Jak hysterya wyleczona za pomocą innych metod po 1—3—4—6 latach naraz powraca się, tak i po tej metodzie czasami się zdarza recydywa. Jeżeli hysterya połączona jest z bezkrwistością i otyłością, to najprzód za pomocą wyłącznie mlecznej diety i mięsienia należy zmniejszyć wagę ciała, a następnie za pomocą żelaza i odpowiednio dobranej diety poprawić skład krwi i następnie wagę ciała. W końcu dla potwierdzenia powyższego BURKART przytacza kilka historii chorób z własnej praktyki, w których ta metoda okazała b. zbawienną.

(Niedawno mieliśmy sposobność spostrzeżać przypadek dosyć cięż-

kiej hysteryi. Chora 24-letnia doświadczała z czasów panieństwa boleści częstych i b. silnych w brzuchu, a od 6 miesięcy po utracie dziecka boleści występowały po każdym jedzeniu, w połączeniu z silnymi wymiotami. To też chora b. mało jadła, przez wiele tygodni nie sypiała, przez pewien czas odbyła ściśle mleczną dyetę, piła sól karlsbadzką, z polepszeniem o tyle, że mogła o własnych siłach cokolwiek chodzić, której to możności była przez pewien czas prawie pozbawioną, boleści i wymioty jednak pozostały. Chora b. wyniszczona, nadzwyczaj bezkrwista, wierzchołek prawy płuca z widocznym wzmocnieniem odgłosu, tyło pochylenie nieznaczne macicy, regularność wstrzymuje się nieraz na kilka miesięcy. Poród jeden odbyty przed 1½ rokiem. Uważając wymioty, ból w dołku i w całym brzuchu nie jako pierwotne cierpienie żołądka, lecz jako wyraz ogólnej neurastenii, zacząłem leczenie od dużych dawek *natri bromati*. Zaraz potem wszystkie dolegliwości usunęły się i wymioty i boleści i bezsenność, chora na 3-ci dzień zjadła prawidłowy obiad bez żadnych zaburzeń, śpiąca była i spała prawie bezustannie, apetyt miała wileczy prawie i jedząc wiele, naturalnie łatwo strawne i pożywne pokarmy i napoje mięso, mleko, wino, stopniowo się poprawia; jej nawet zalecać nie potrzeba było jeść wiele. Przy końcu 1-go tygodnia przepisałem jej *T-ra nervino-tonica Bestouscheff'i*, miesięcznie; leczenie odbywa poza domem, szczególnie z dala od męża bardzo kochającego chorą, przy której spędził wiele nocy bezsennych i bardzo współczuł jej cierpieniom. Obecnie chora ma się daleko lepiej, przybyło jej na wadze, ale leczenie nie jest jeszcze skończonem. Wnosząc tylko już ze zdobytego, pocieszam się dobrą nadzieją. Chciałem tu szczególnie zwrócić uwagę na cudowny niemal skutek bromku sody).

J. Rogoziński.

ODCINEK.

KILKA UWAG

nad dodatniem i ujemnem znaczeniem popularnych dzieł higienicznych, z powodu D-ra J. Polaka „Hygieny Fabryk i Rzemiosł.”

Napisał St. Markiewicz.

(Dokończenie — Zobacz Nr. 1).

Dla dowiedzenia tego com poprzednio wyrzekł, wypada mi najpierw przedstawić plan, układ pracy o której tu mowa. Po kilkunastowerszowej przedmowie, następuje również lakoniczny wstęp, rozpoczęty imponującym zdaniem K. Schwartz'a: „Dwadzieścia pięć wieków mija“ it.d. Wstęp ten, mimo swej krótkości, dał autorowi sposobność przytoczyć, aż w pięciu wierszach łaciński tytuł dzieła Ramazziniego, z którego nasz przedsiębiorca i nadzorca warsztatowy, ku swemu niezawodnie zbudowaniu się dowie, że dzieło to wydano „Mutinae MDCC. Typis Antonii Caffoni Zenfrest.“ Po rzeczonym wstępie następują „uwagi ogólne“, obejmujące dwa rozdziały a mianowicie rozdział I. O prawodawstwach dotyczących wykonywania przemysłu, przeważnie zaś o fabrykach, a dalej o pracy kobiet i dzieci — i rozdział II. O urządzeniu fabryk i o środkach ochronnych używanych przez samych robotników. W tymże rozdziale autor mówi jakoby: o obszarze i położeniu fabryk, o wentylacyi, o oświetleniu, o urządzeniach odnoszących się do osobników pracujących i zabezpieczeniu od wypadków ze strony machin. Niestety! ile tytułów tyle dla czytelnika... złudzeń. Cała

ta część, stanowiąca, jak widzimy, ogólną higienę i profilaktykę zawodową, mieści się na 21 kartkach. Nie potrzebuję dowodzić, że część to z natury przedmiotu i z natury danej książki, jako utworu popularnego, stanowczo najważniejsza, część, która winna obudzić w czytelniku przede wszystkim wiarę w słuszność wymagań autora i obudzić zaufanie do praktyczności zalecanych przezeń metod i środków zaradczych. Zobaczymy niżej do jakiego stopnia „uwagi ogólne“ autora zadaniu temu czynią zadość. Po części ogólnej następuje „część szczegółowa“, w której porządkiem alfabetycznym poświęconych jest po kilka, po kilkanaście rzadziej więcej wierszy rozmaitym zajęciom zawodowym w liczbie 57. Cała ta część szczegółowa obejmuje dwadzieścia kartek. Pojedyncze zajęcia zawodowe nie są jednostajnie traktowane. W niektórych wyszczególnione są najpierw szkodliwości idące w parze z danym zajęciem lub tylko choroby z tych szkodliwości wynikające, poczem wymienia Dr. POLAK, takimże stylem rejestrowym, to co mu się podoba nazywać środkami higienicznymi. Ale tak nawet hojnym nie jest dla wszystkich zawodów: bednarzom np. przypomina tylko gnębiące ich szkodliwości, a blacharzom zo to tylko środki higieniczne wskazuje i t. p. Do treści resztą tych nie tyle „szczeǳółowych“ ile raczej ogólnikowych zarzutów i przepisów niżej jeszcze powrócę. Na złotnikach i zegarmistrzach część szczeǳółową a zarazem całość higieny fabryk i rzemiosł autor kończy. Resztę książki stanowi „część dodatkowa“, w której bardzo słusznie ale niestety nielepiej niż w głównej części swej książki, autor mówi najpierw o mieszkaniach dla robotników. Potem przychodzą uwagi o pomocy lekarskiej w fabrykach, dalej o pomocy w nagłych wypadkach: tu na trzech kartkach autor podał środki zaradcze, stosować się mające przy krwotokach, w niektórych wypadkach śmierci pozornej i przy niektórych otruciach. Ten ustęp z ratownictwa zaczerpnął autor z wydanego przez siebie w 1883 roku „Podręcznika leczniczego“, gdzie został po części przełożony. po części przerobiony z dzieł Esmarcha i in. Zresztą dodanie wiadomości ratowniczych do popularnej higieny zawodowej zupełnie jest usprawiedliwione.

Kilka wierszy poprzedzających rozdział pierwszy „uwag ogólnych“ dają już powód do reklamacyi w imię prawdy, ścisłości naukowej i stosowności stylu użytego przez autora, który z prawdziwie trywialnem lekceważeniem świętości najszczytniejszego uczucia, będącego dźwignią wszelkiego rzeczywistego postępu, pozwala sobie mówić o jakiejś „tak zwanej“ „miłości bliźniego“ (nb. ostatni cudzysłów jest pomysłu D-ra POLAKA). Tu, na samym początku autor zapewnia „że śmiertelność robotników fabrycznych i ich dzieci jest dwa razy większą“, zdania tego jednak żadnem cyframi nie stwierdza i naturalnie stwierdzić nie może, gdyż statystycznych dowodów takiego liczebnego stosunku, jako zjawiska ogólnego, niema, o czem łatwo się przekonać można z dzieł Oesterlena (1875, str. 226), Haushoffera (1872, str. 186) i Sandera (1877, str. 90). Wymieniając cały szereg przyczyn tego urojonego „faktu“, autor pozwala sobie mięsząc grubo materialne momenta, związane z zajęciami zawodowemi, jak wyziewy, kurz, gorąco i t. p., z momentami czysto ekonomicznej natury, jak nędza wskutek bezrobocia. Należało, oceniając cyfrowo skutki zgubnych wpływów działających na rękodzielnika i robotnika, brać w rachubę tylko te szkodliwości, przeciw którym w „higienie fabryk i rzemiosł“ wskazówki znaleźć się winny i do jakich też istotnie autor swoje t. z. środki higieniczne ogranicza. Już to sposób posługiwania się statystyką przez D-ra POLAKA, jest jedną z najsłabszych stron jego piśmienniczej działalności. Wyżej zaznaczyłem konieczność uciekania

się do statystycznych dowodów w książkach popularnych. Ale żeby cyfra czy szereg cyfr mógł czytelnika, mało oswojonego z książką przekonać i nauczyć, trzeba żeby ów dowód cyfrowy był istotną odpowiedzią na postawione pytanie, aby był wprost stwierdzeniem wypowiedzianego przedtem zdania, a nadto potrzeba, dla czytelnika o jakim tu mowa, aby autor zadał sobie pracę wyinterpretowania podanych cyfr. Statystyczne przytoczenia D-ra POLAKA zwykle nie mają istotnego związku ze zdaniem dla stwierdzenia którego szereg cyfr podaje. I tak, tu na początku już autor wypowiedziawszy na niczem nie oparte zdanie o dwa razy większej śmiertelności robotników i wyliczywszy 16 chorób jakoby „przemysłowi zawodziejących początek“ (sic!), na poparcie tych tak bezwzględnie krańcowych zdań, przytacza zestawienie cyfrowe przypadków suchót podług Lombarda. Ponieważ jednak zastawienie to dotyczy 1000 przypadków suchót u samych tylko rzemieślników, cyfry przeto niem objęte wykazują jedynie większą lub mniejszą częstość suchót u jednostek tego lub owego rękodzielniczego zawodu, ale bynajmniej nie dowodzą większej częstości suchót u rzemieślników niż u reszty ludności. Do tego potrzebaby innego zestawienia statystycznego; niesłychanie ważne w tej mierze poszukiwania i statystyczne zestawienia Greenhowa (1858, 1860 i 1861 patrz Sander str. 87 i następne), bynajmniej nie przekonują o tem, iżby, ściśle biorąc, wszelkie szkodliwości fabryczne (do urządzenia fabryki i natury produkeji danej przywiązane) na większą częstość suchót wpływały. Większa gęstość zaludnienia (miasta!) a nadewszystko — rzecz ważna! — zajęcia zawodowe rękodzielnicze wykonywane we własnem mieszkaniu robotnika czy rzemieślnika najzłubniej w tej mierze wpływają. Zresztą tycze się to niektórych tylko zajęć rękodzielniczych, a bynajmniej nie wszystkich rzemioł i zajęć fabrycznych. Dr. POLAK statystycznemi dowodami bardzo rzadko się posługuje, ale posługuje się nimi zawsze nieszcześnie. I tak na str. 89 jego książki, gdzie dowieść chce niezawodnie słusznej tezy, „że warunki zdrowia robotników tem szkodliwsze są z powodu nieodpowiednich lokali”, gdzie zatem potrzeba dać dowód zgubności materialnego wpływu złego mieszkania, posługuje się zestawieniem cyfrowem uwytłumiającem różnice co do przeciętnej długości życia w Anglii u ludzi różnego stopnia zamożności. Zamożność i ubóstwo są momentami wielce złożonemi, w których jakoś mieszkania jest jednym tylko ze składowych czynników. Chcąc cyfrowo przekonać kogoś, że chodzenie boso do zniekształcenia nóg się przyczynia, nie można mu na dowód tego przytoczać cyfr stwierdzających, że osoby jeżdżące własnym powozem rzadko kiedy mają nogi zniekształcone. Przytoczenie z pracy Körösiego o długości życia zależnej od jakości mieszkania (str. 90) jest tak źle zredagowane, że ani go zrozumieć, ani zeń wyprowadzić nauczających jakichś wniosków nikt nie potrafi.

Zresztą niepodobna mi tu schodzić do wykładu najelementarniejszych wiadomości, dotyczących praktycznego stosowania statystycznych danych i umiejętnego ich interpretowania. Czytelnicy Medycyny i tak już do pewnego stopnia słusznie za złe mi wziąć mogą, że prostowaniem tak zasadniczych uchybień się zajmuję. By się usprawiedliwić przypominam, że chodzi tu o książkę popularną „dla robotników“ przeznaczoną!

Dr. POLAK nastraszywszy swego czytelnika grożącą mu jakoby dwakroć większą śmiertelnością, zapewniwszy go że „prawie niema gałęzi przemysłu nieszkodliwej dla zdrowia“, zrobiwszy mu nadzieję zapadnięcia przynajmniej na jedną z 16-stu chorób „zawdziejących początek prze-

mysłowi“, nie trzudi się bynajmniej wytłomaczeniem sposobu działania, podanego na wstępie rejestru szkodliwości fabrycznych. Wprawdzie zapewnia zaraz, iż „później... o nich obszerniej... pomówimy“. Ale oczywiście w pośpiechu pisarskim o tej bagateli autor nasz zapomniał. Pobieźnego choćby rozbioru natury, sposobu działania, rozmaitych bezpośrednich i pośrednich skutków w takich szkodliwości, jak zanieczyszczenie gazowe, jak kurz, jak wysoka temperatura, jak przesylenie atmosfery parą wodną, jak blask, jak łoskot, w książce D-ra POLAKA niema! Czyż ten brak nie świadczy już sam przez się o słuszności z góry postawionego twierdzenia mego, że książka D-ra POLAKA jest nieużyteczną?

Zaznaczyć tu muszę, iż zapomnianie o tem do czego się autor zobowiązał i zapewnianie, że coś napisał, czego napisać zapomniał, że zatem pewna *sui generis* amnesia jest charakterystycznym rysem pracy naszego autora. Bo oto na str. 74, gdzie autor mówiąc o rzeźnikach wyszukuje jakiś związek przyczynowy pomiędzy otyłością tych profesjonalistów, a zepsuciem powietrza w bydłóbójniach, znajdujemy nawias a w nim „p. wyżej opis rzeźni warszawskich w części ogólnej“. Tymczasem mogę zapewnić cię szanowny autorze i ciebie szanowny czytelniku, że patrzyenie na nie się tu nieprzyda. Cóż robić... zapomniał... przepisać. I nic dziwnego: Dr. POLAK tak dużo ma do przepisywania! A przytem zły bardzo ma system przepisywania jednocześnie z pięciu lub sześciu książek.

I otóż trzymając się tej metody robienia książki, autor higieny fabryk i rzemiosł przeznaczonej dla robotników i mającej obejmować wskazówki praktyczne celem zabezpieczenia pracujących pod względem zdrowia, bez żadnej racyi wstawił niby rys prawodawstwa fabrycznego, zagranicą i u nas. Prawodawstwo angielskie, jedyne przecie w którym bezpieczeństwo zdrowotne pracujących do pewnego stopnia jest uwzględnione i którego bardziej szczegółowe streszczenie w pewnej mierze wejśćby mogło konsekwentnie w plan książki D-ra POLAKA, prawodawstwo angielskie mowię, zbył on wymienieniem kilkunastu angielskich nazw władz i tytułów ustaw, przyczem jeszcze w błąd wprowadził czytelnika twierdząc, iż w Anglii „dziś zdrowotność publiczna prawie wyłącznie należy do gminy“. Naturalnie nie tu miejsce na szczegółowe sprostowanie tej omyłki. Za to prawodawstwa fabryczne francuzkie i... tureckie, a po części i nasze, w których nie o bezpieczeństwo lecz niemal jedynie o ochronę zdrowia „adjacentów“ chodzi, które zatem we wskazówkach praktycznych dla robotników i t. p. żadnego nie mają celu, prawodawstwa te mowię, autor daleko szczegółowiej streścił, dołączycwszy jeszcze, niewiadomo po co, długą „notę“ obejmującą szereg przemian jakim w kraju naszym ulegały od r. 1808 instancye policyjno-lekarskie. Kiedyż to i na co robotnik nasz, a choćby przedsiębiorca będzie mógł czerpać z tych danych oficjalnych wskazówki praktyczne, czy to do urządzenia fabryk, czy do zabezpieczenia pracujących pod względem zdrowia?

Słusznem jest podanie przez autora wiadomości o prawodawczych przepisach dotyczących pracy kobiet i dzieci za granicą i u nas (według mającej obowiązywać ustawy z 13 Czerwca 1882 r., którą autor powtarza). Te niezawodnie najważniejsze wiadomości z zakresu prawodawstwa fabryczno-sanitarnego kończy autor dodatkiem „kilku punktów dostarczonych mu w roku zeszłym, już to przez samych p. fabrykantów już przez lekarzy fabryk i innych sprawozdawców.“ Jakim był surowy materiał tych „kilku punktów“ autorowi dostarczonych, nie wiem, ale spożytkowanie ich jest niedbałe, a wnioski ostateczne polegają na uogólnieniu poje-

dyńszych faktów lub nawet nie są żadnymi liczebnymi danymi poparte. I tak pytamy na czem opiera autor bolesny zarzut, iż u nas „w wielu fabrykach biją robotników-dzieci“. A co znowu znaczy zdanie „że „dzieci z wykle pracują czasem tyle co i dorośli“.

Dalej, w rozdziale drugim części ogólnej z brzmienia tytułów wnosząc, zawartą być by winna najistotniejsza część higieny fabryk i rzemiosł, mianowicie cała technika higieniczna, dotycząca położenia, budowy i urządzenia fabryk i rękodzielni. Otóż w tym właśnie rozdziale kłopot czytelnika do kulminacyjnego dochodzi punktu i jeżeli bezład i niejasność, w przedstawieniu przedmiotu w rozdziale pierwszym całkiem robotnika jeszcze nie zraziły, to przy rozdziale II-im cierpliwości mu zabraknie. Bo oto w jaki sposób Dr. POLAK,—stosując metodę skróceń przy dowodzeniu prawd naukowych—do robotnika naszego przemawia, chcąc go przekonać że 5 metrów sześciennych przestrzeni w izbie fabrycznej dla jednostki nie wystarcza: „p o n i e w a ż przy każdym wdechu wciąga się pół litra powietrza, a przy każdym wydechu podobną ilość zostaje wydaloną, p r z e t o na godzinę potrzebuje człowiek 300—450 litrów (kwart), gdyby więc największa ilość nieszkodliwa wydechanego kwasu węglowego, czyli 1% mogła być tolerowaną, w ó w c z a s nie wystarczyłoby 5 metrów sześciennych powietrza na robotnika przy najlepszej nawet wentylacji.“ Iluż tu danych brakuje do pełnego dowodzenia, nie tylko już dla robotnika ale dla średnio przygotowanego czytelnika. Ile oddechów człowiek robi na minutę, ile litrów metr w sobie mieści, ile kwasu węglowego zawiera w sobie powietrze wdychane, a ile wydechane, na jaki przeciąg czasu 5 metrów dla jednostki wystarcza przy higienicznym *maximum* kwasu węglowego—oto wszystko są dane cyfrowe, bez których całe dowodzenie autora jest czezem zestawieniem wyrazów. Wreszcie muszę prosić Dr. POLAKA, by w drugim poprawnym wydaniu swej higieny fabryk i rzemiosł, prócz wielu innych błędów drukarskich, poprawić zechciał i cyfrę mającą oznaczać *maximum* higieniczne kwasu węglowego, które wynosi nie 1% ale 1‰ (*pro mille*).

Sposób naukowego dowodzenia Dr. POLAKA, który tu dla przykładu przytoczyłem, powtarza się na każdej prawie stronicy całego rozdziału II-go. Z tym sposobem dowodzenia idzie tylko o lepsze jego sposób opisywania rozmaitych przyrządów, o których mówi naturalnie dla dania w s k a z ó w k i p r a k t y c z n e j swemu czytelnikowi. W pierwszorzędnej wagi wstępie, poświęconym wentylacji, autor nie daje czytelnikowi żadnych wiadomości o fizycznych podstawach i warunkach wymiany powietrza, nie stara się wpoić w umysł przedsiębiorcy czy robotnika tej elementarnej zasady, że skuteczna wentylacja składa się z dwóch momentów: z wchodzenia powietrza czystego i z wychodzenia powietrza zużytego. Przeciwnie, od początku mówi tylko o powietrzu wprowadzonym, jako o warunku należytej wentylacji. Ale dajmy pokój informowaniu D-ra POLAKA o wszelakich brakach i pominięciach jego wykładu, a raczej zobaczmy jak opisuje zalecane przez się przyrządy wentylacyjne.

Oto np. „wyborny i stosunkowo prosty jest sposób Van-Hecka. Rodzaj szerokiego pieca metalowego zawiera aparat wentylacyjny—helisę. Komin połączony jest kanałami ze wszystkimi pokojami, do których dochodzą i i n n e r u r y (zstępujące), przechodzące do kaloriferu umieszczonego w piwnicy. Wentylator wiruje za pomocą prostej przeciwwagi (!), którą zdejmują co rano (korb) i za każdym obrotem jej (czego? przeciwwagi?!) aparat wykonywa 1550 obrotów. Przy tem (*sic!*) szybkości (*sic!*) ruchu helisa przyciąga (!) i wytłacza zanieczyszczone powietrze pokoiów“ i t. d. Ta helisa w piecu, ten komin połączony z poko-

jami, te „inne rury“, ta zdejmowana co rano przeciwwaga która się obraca i za pomocą której wentylator (jaki? gdzie?) wiruje, ten nawias i w nim jakiś *korb*—przynajmniej trzeba, że „sposób Van-Heecka“ jest przez D-ra POLAKA „wybornie“ i prosto opisany. A co doń zachęcić jeszcze może to to, że „ta nie jest stosunkowo kosztuje“. Od czego taniej?—

Spotykamy się w tej części ciągle z „wentylatorami“; ale nietylko opisu ale nawet określenia co to jest wentylator nie znajdujemy. Dowiadujemy się tylko, że się często używają wentylatory o skrzydłach prostych i o skrzydłach krzywych (naturalnie skrzydła nie są krzywe tylko powierzchnia ich do osi obrotu nie jest prostopadła), dowiadujemy się, że jakiś „cały system (*sic!*) obraca się w bębnieku“ (*sic!*), a wreszcie że wentylatory winny mieć 0,25 metra szerokości i 1,20 metra średnicy. Średnica wentylatora—niechaj i tak będzie—ale szerokość — co to jest?

Sądzę że czytelnik uzna za zbyt liczne dalsze przytaczanie prób opisowego stylu D-ra POLAKA i zechce uwierzyć memu zapewnieniu, że nawet obeznany z literaturą higieniczną i techniczną czytelnik, a nie dopiero robotnik żadnego pożytku nie może odnieść z opisu zalecanych przez przymiarów wentylacyjnych, z opisu anemometru Combesa i z obliczeń wymiaru powierzchni chłodzącej naczynia z zimną wodą, służące mającego do ochładzania powietrza w izbach fabrycznych. To ostatnie obliczenie, niewiadomo czemu podane w obec braku mnóstwa innych praktycznie ważnych wskazówek liczebnych, kończy się takim zdaniem: „Jeżeli woda znajduje się w naczyniu z blachy żelaznej, to przy różnicy ciepłoty wody i powietrza wynoszącej 1°, j e d e n m e t r kw. powierzchni ścianek odpowie 23 calom“. Co to ma znaczyć trudno powiedzieć. A nieco wyżej autor podaje wzór, według którego daje się obliczyć wymiar powierzchni chłodzącej jaka będzie potrzebna dla ogrzania (*sic!*) powietrza na pewną liczbę kalorii! Są tu oczywiście jakieś omyłki, których jako żywo najlepszej woli czytelnik na tytule książki D-ra POLAKA wymieniomy, poprawić, rozgmatwać niepotrafi.

Mimo poświęcenia osobnego ustępu „oświetleniu“ fabryk i warsztatów Dr. POLAK, prawdopodobnie przez ten nieszczęśliwy pośpiech w robocie swej książki, przez całą stronicę (31-szą) w ustępie obejmującym wentylację, mówi ni ztąd ni zowąd o oświetleniu. Jest to zresztą jeden tylko z licznych objawów konfuzyi w... książce D-ra POLAKA.

Taż sama pobieżność i niejasność opisów, ten sam brak istotnych, praktycznych wskazówek jaki wykazałem w dziale poświęconym wentylacji, powtarza się i w następnych dwóch ustępach, w których ma być jakoby mowa o urządzeniach odnoszących się do osobników pracujących i o zabezpieczeniu od wypadków ze strony machin. Temu ostatniemu tak niesłychanie ważnemu przedmiotowi, autor poświęcił — proszę się nie śmiać! — wierszy 33. Ale mimo tej krótkości będącej—jak wiadomo z przedmowy—następstwem unikania „porad skomplikowanych“, nadzorca warsztatowy i robotnik wszelkiego fachu dostatecznie będzie zabezpieczony tą „najprostszą i najłatwiejszą manipulacją zdrowotną“ (patrz przedmowę!) która polega na tem, że „przeniesienie (*sic!*) ruchu machin powinno sięgać do wysokości wzrostu człowieka“. Taką równie nieskomplikowaną jak i żadnego znaczenia dla naszego robotnika niemającą poradę Dr. POLAK daje „podług Layeta“, a ma ona znaczyć w języku przystępnym dla czytelnika oczywiście to, że pasy transmisyjne powinny przechodzić z kół obrotowych na szczyb transmisyjne na wysokości takiej, by człowiek, bez schylania mógł pod nimi przechodzić.

Rozbierać i oceniać kilkudziesięciu ustępów poświęconych pojedyn-

czym zajęciom zawodowym niema celu, tak dziwnie wszystkie one są do siebie podobne.

Weźmy dla przykładu kilka, jakichbądź zajęć rękodzielniczych i zobaczmy jakie w każdym z nich „hygieniczne środki” autor zaleca. Otóż r z e z n i k o m doradza „należyte urządzenie sposobu życia i skrupulatne zachowanie czystości”, w e g l a r z o m: „największą czystość” „zabezpieczenie się od zaziębień” za pomocą środka nienależącego istotnie do „skomplikowanych” bo „za pomocą ciepłej odzieży”, którą dla uniknięcia wątpliwości, szkodliwej w popularnym wykładzie, każe nosić „mianowicie w zimowej porze”. K o t l a r z e mają polecone „ściśle przestrzeganie zasad ogólnej higieny”, c u k r o w n i k o m radzi autor „przechadzki” i tu znów radę swą daje bardzo „szczegółowo”, wymagając wyraźnie, aby cukrownik przechadzał się „w wolnych chwilach” i to nie gdzieindziej jak tylko „na świeżem powietrzu”. Zresztą do tego higienicznego środka dodaje autor drugi: jest nim „pokarm posilny”. Już to „pokarm posilny”, „przechadzki w wolnych chwilach na świeżem powietrzu”, „przestrzeganie zasad ogólnej higieny”, „odpoczynki od czasu do czasu” „unikanie nadużyć” należą do tych „szczegółowych” (!) „hygienicznych środków”, których autor nieżałuje, rozdając je różnym profesjonalistom w różnej mierze: po jednym po dwa, trzy, cztery i t. d.

Ale niezbywa i na środkach bardzo oryginalnych jak np. „użycie rękawiczek podczas pracy” zalecone między innymi grawerom, jak noszenie odzieży „lakierowanej” doradzane garbarzom. Troskliwość zresztą autora wykracza daleko po za zakres higieny fabryk i rzemiosł, niezapomina on bowiem doradzać praczkom aby podczas miesiączki nie prały w rzece!

Co się tycze „szczegółowego” wyłuszczenia szkodliwości właściwych pojedynczym zajęciom zawodowym, to dowiadujemy się takich rzeczy jak że kucharze i cukiernicy cierpią na niestrawność, że piwowarzy spożywają obfite ilości piwa a rzeźnicy żywią się prawie wyłącznie mięsem. Za to np. w ustępach o garbarzach i o papiernikach niema wzmianki żadnej o septycznych wytworach gazowych i parowych.

Mówiąc o garbarzach każe autor zarzucić użycie „opermentu”, dodając, że pracujący z „farbą tą” robotnicy winni kłaść rękawiczki i że „z żółtych farb najdopodobniejszą jest ochra”. Oczywiście dr. POLAK sądzi, że auripigment w garbarstwie (właściwie w białoskórnicztwie tylko!) odgrywa rolę farby. Objasniam go przeto, iż białoskórnik używa mieszaniny wapna i auripigmentu w celu depilacji skór, które w warstwach rzeczoną mieszaniną przesypanych, przez czas pewien złożone pozostają. Doradzanie więc zestąpienia auripigmentu ochrą jest dziwnie naiwne.

W ustępie poświęconym rtęci czytamy: najlepszem byłoby zaprzestanie fabrykacji luster z żywego srebra, ile że użycie niektórych ciał organicznych, np. aldehydów niektórych wyciągów (gwoździków i t. p.) i srebra, będzie zapewne mogło z korzyścią zastąpić fabrykacją szkodliwą”. Aldehyd wyciągu? Wyciąg gwoździków? Aldehyd wyciągu gwoździków? Aldehyd niektórych wyciągów? Jako żywo więcej tu pytań bez odpowiedzi pozostawionych aniżeli wyrazów: Znane jest od dawna redukujące działanie aldehydów a mianowicie acetaldehydu i zastosowanie tego działania w celu wydzielenia metalicznego srebra z roztworów azotanu srebrowego. Wiadomo też że tą drogą otrzymywane lustra na srebrze nie mogą, jak na teraz, wyprzeć luster rtęciowych, Ale zkad w tej sprawie doszło się do „wyciągów”, zkad do gwoździków?

Oceny książki d-ra POLAKA niechcę przewlekać rozbiorem „części dodatkowej”, w której autor, stosunkowo obszerniej, mówi jak wiadomo o mieszkaniach i o pomocy lekarskiej dla robotników. W obu tych waż-

nych i z poprawą bytu klasy rękodzielniczej u nas ściśle związanych sprawach, dr. POLAK wypowiada wiele zdań, nie wytrzymujących krytyki, niewchodzących w szczegóły techniczne najpotrzebniejsze dla robotnika a w ogólności wykładu rzecz, której oczywiście nie zna z własnego doświadczenia wcale. Ze względu na ważność rzeczonych spraw, może innym razem, będąc mógł czytelnikom Medycyny przedstawić istotny stan rzeczy, z którym, będąc przez lat 15 lekarzem hut, fabryk tkackich, cukrowni i papierni a od lat 4 lekarzem drogi żelaznej, miałem sposobność się obeznać. W każdym razie, najchętniej się godzę ze zdaniem d-ra POLAKA „że dyskusya w tej kwestyi, (pomocy lekarskiej w fabrykach) postawiona być powinna na porządku dziennym w kole ludzi, pragnących polepszenia warunków zdrowia robotników”.

Mimo długości niniejszego rozbioru, niemogę wstrzymać się od wykazania, że autor co do formy, co do języka wykładu dopuścił się nie mniejszego zaniedbania, jak co do rozbieżnej w powyższym treści. Spotykamy tu najniewłaściwsze wyrazy, zwroty, złe przekłady z obcych języków i t. d. a liczba tych uchybień stanowi legion, nie licząc już wielkiej mnogości omyłek, które nieśmiać ich przypisać winie autora — wolę położyć na karb zecera i niebiegłego korektora. Dr. POLAK np. chce się przyczynić do „zastosowania w z g l ę d u higienicznego w przemyśle”, pragnie „u d z i e l i ć z d r o w o t n o ś ć . . . r ę k o m k r a j u”; zdaniem jego istnieją „szkodliwosci pochodzące od zetknięcia się ludzi pomiędzy sobą” (*sic!*). Modernizując przedstawił edykt francuzki, autor nasz mówi że „gdy Bóg na d a ł człowiekowi p o t r z e b y i u z y n i ł d l a n k o n i e c z n ą p r a c ę n a z a s p o k o j e n i e t a k o w y c h” i t. d.

Zdarzają się całe ustępy pisane stylem tak... oryginalnym że niepodobna mi dla przykładu nieprzytoczyć z nich chociaż jednego. Oto autor przystępuje do wykładu o pracy kobiet i dzieci. „W y ł ą c z n a p r a c a s p o ł e c z n a (!) do płci przywiązana a polegająca na prawach fizjologicznych dotąd b ę d ą (*sic!*) stawiać opór emancypacji społecznej kobiet, dopóki pod względem—słuchajcie!—p o d w z g l ę d e m r o d z e n i a i k a r m i e n i a nie nastąpi podział pracy (!)”. Albo znów tam gdzie autor opowiada o smutnym losie terminatorów spotykamy się z figurą stylową całkiem oryginalną: u o s o b i e n i e m w a r u n k ó w z d r o w o t n y c h biedaków tych jest... p o c i ę g i e l”. Uosobieniem... pocięgiel...!

Według autora naszego są szkodliwosci zależne od jednostajnego położenia robotnika przy pracy; bednarze także pracują przez dzień cały „w p o ł o ż e n i u s t o j ą c e m” za to znowu koszykarze pracują ciągle „w p o ł o ż e n i u s i e d z ą c e m” i t. d.

Niektóre rodzaje przemysłu niedają „s i ę p o s t a w i ć w w a r u n k i nieszkodliwe dla zdrowia”. Dekarze są narażeni na „uderzenia słoneczne”. Zapewne przełożone z francuzkiego *coup de soleil*. Składy na świeże skóry każe dr. POLAK b r u k o w a ć w a p n e m i c e m e n t e m. Zaden majster brukarski, pewno o takim brukowaniu jeszcze nie słyszał. Dobrze też wie-dzieć że kowale „często okazują mocne z ł o ż e n i e” tragarze „ulegają... p r z y l e w o m k r w i d o g ł o w y”, czyszciele kloak niezachowują ostrożności „w c h w i l i o t w i e r a n i a j a m”. Jeżeli się niemyśle to źródłem tych neologizmów, jest nieznanomość przedmiotu i korzystanie nie tyle z dzieł oryginalnych, na które się tak często i chętnie autor powołuje, ile raczej z przekładów rosyjskich („złożenie”, „przylewy krwi”, „jamy”). Ztąd to także zapewne pochodzi pisani: wadliwe imion własnych, nawet takich znakomitych autorów na polu higieny jak ERISMANN i VARRENTRAPP.

Dobijam do końca mego zadania. Jeżeli gdzie to w obec licznego szeregu utworów autora „higieny fabryk i rzemiosł” właściwem byłoby

wyrzec *difficile est satiram non scribere*. Jeżeli przeto niepotrafił uniknąć satyry, to proszę o łaskawe uwzględnienie wyjątkowej trudności z jaką się spotkałem. Nieuniknąłem też i nadmiernej długości. Ale tu wina moja jest rozmyślną. Autora naszego już niejednokrotnie spotykała surowa krytyka, nieraz już robiono mu wymówki za to, że przystępuje do roboty bez dostatecznego przygotowania, że pracuje równie prędko jak niedbale i t. p. Ale te przykre opinie dochodziły doń nieoparte szczegółowem wytknięciem uchybień i może to właśnie dałoby się jedynie powiedzieć na usprawiedliwienie uporczywego trwania jego przy dawnych wadach. Z uwagi na ubóstwo naszej literatury w dziedzinie popularnej nauki o zachowaniu zdrowia i zdolności do pracy, byłoby—jak już się wyżej wyraziłem—nie rzetelnością względem autora i względem oświaty krajowej, gdyby się nieprzedsięwzięło skutecznych środków przeciw sianiu tak obfitego nasienia chwastów jakie się sypią z nieoględnej ręki naszego kolegi. Czytelnicy nasi niezawodnie rozumieją to dobrze, że jedynie ten wzgląd a nie jakaś szczególna ważność książki d-ra POLAKA, skłania mnie do zatrzymania tak długo ich uwagi nad przedmiotem o którym tu mowa. Niechcę tracić nadziei, że mi nieprędko przyjdzie rozbierać nowe jakieś dzieło d-ra POLAKA i że kiedy to nastąpi będę miał możność stwierdzenia że uwagi moje niepozostały bez wpływu na pracę literacką kolegi o którego dobrych obywatelskich chęciach nikt wątpić niemoże.

Wiadomości bieżące krajowe i zagraniczne.

Krajowe. Na posiedzeniu wyborczem Warsz. Towarzystwa lekarskiego wybrano na prezesa kol. GEPNERA, vice-prezesa kol. ROGOWICZA, sekretarza rocznego kol. NUSSBAUMA.

— „Wiadomości farmaceutyczne, wydawane staraniem i nakładem Towarzystwa Farmaceutycznego Warszawskiego pod redakcją J. MROZOWSKIEGO, magistra i asesora Farmacji”, z d. 1 Stycznia r. b. uległo zupełnej, a tak pożądanej niestety, przez lat 11-cie zmianie, że faktu tego w dziejach naszego piśmiennictwa zasłęgo nie godzi się pominąć milczeniem. Wiadomości farmaceutyczne z początku t. j. od r. 1874 wychodziły co miesiąc w objętości półtora arkusza druku, formatu „Medycyny”, następnie po kilku latach aż do końca roku ubiegłego w zeszytach miesięcznych, do 3-ch arkuszy druku zawierających. Obecnie zaś po przejściu redakcyi w ręce pp. WENDY i WIOROGOWSKIEGO czasopismo to wychodzić zaczęło co 1 i 15 każdego miesiąca w formacie i objętości „Medycyny”, po cenie niesłychanie niskiej gdyż 3 rs. w Warszawie, a 4 rs. rocznie na prowincyi wynoszącej. Lecz nie o cenę nam tu chodzi, ale o porównanie jedenastu poprzednich roczników wydanych pod redakcją p. Mrozowskiego z pierwszym N-rem Wiadomości farmaceutycznych z r. b. jaki nowa redakcyja w d. 1 b. m. w świat wypuściła. Tak jedno do drugiego jest niepodobne, tak korzystnie wyróżnia się ten Nr. 1 od 11-stu poprzednich tomów, że nie możemy pojąć jakim sposobem coś podobnego przez lat 11-cie istniało w Warszawie. Oczywiście nie możemy tu wdawać się w rozbiór teoretycznej lub praktycznej wartości prac i artykułów ogłoszonych za poprzedniego redaktora, który sam bardzo wiele pisał i gorliwie starał się o zapewnienie każdego N-ru lub zeszytu, lecz zwracamy uwagę na język w najwyższym stopniu zaniedbany i lekceważenie czytelników „wiadomości farmaceutycznych”. Oto kilka przykładów tych herezyi językowych o pomstę do nieba wołających! Na str. 346 zeszytu XII T. XI (ostatniego z r. 1884) czytamy. „Jeżeli zwrócimy uwagę... na zastosowania jakie znajduje kwas saletrowy w technice, a mianowicie: przy fabrykacji kw. saletrowego, jako pozłotnicy, rozpuszczający złoto, mosiężnik, pokrywający warstwą cyny, w fabrykach nitrobenzolu i t. p., ciągle wystawieni bywają na zabójcze wpływy par kwasu saletrowego. To jeżeli z drugiej strony zwrócimy uwagę jak mało zwykle dbają o zdrowie robotników, przy nieodzownej w tym razie wentylacji, to nie masz nic dziwnego że biedni ci ludzie

będąc ciągle wystawieni na trujące wpływy tychże wyziewów, doznają palenia błony śluzowej nosa, kataru błon śluzowych oddechowych, w następstwie silny kaszel, zapalenie spojówki ocznej, zapalenie krtań, płuc,—muszą ostatecznie wywołać śmierć biednego robotnika". Na str. 352 gdzie jest mowa o oczyszczeniu siarkanu cynkowego czytamy: „Zalecany ten sposób (V. d. Vyverc'a) polega na rozpuszczeniu siarkanu w wodzie, zakwaszeniu kw. siarkowym, przeprowadzając zapomocą chloru siarkan żelazowy w siarkan żelazowy, strąceniu w małej ilości płynu węglanem sodowym, dodaniu tegoż węglanu cynku, po opłókanii którego, za dodaniem do płynu, zagotowyywa się". W innym miejscu gdzie jest mowa o uprawie makowca w Zambezii dowiadujemy się (str. 371) że „Jakkolwiek mak nie jest napastowany przez żadnego pasorzyta, to za to wiatry w czasie jego wzrostu tak są szkodliwe że całkowicie niszczą plantacje. Otrzymany makowiec przechowują ciągle w wyżej wzmiankowanych skrzyniach, w trakcie czego wydziela się woń *sui generis*, lub też formują kule wagi 500 gramów. Przy pakowaniu takowych w skrzynie na dno tychże sypią makówki, liście maku, na takowe kładą warstwę bawełny indyjskiej, a na to dopiero kule makowca, postępując tak warstwami dołóki nie będą wypełnione". Lecz nietylko w rzeczach naukowych takie potworności językowe wyszły z pod pióra redaktora się znajdują, albowiem i w pożegnalnej jego odezwie czytamy „....., starałem się uczynić nasz organ niezbędnym w rękę każdego aptekarza; będącym tem samem łącznikiem postępu nauk przyrodzonych w całym świecie a *jego* czytelnikiem. Czy zamiary moje uwieńczone zostały pomyślnym skutkiem *znający* czytelnik osądzi”.

Dawniejsze Wiad. farm. rzadziej zamieszczały artykuły oryginalne, najwięcej podawały sprawozdania z prac zagranicznych; niemamy nie przeciwko temu, ale należało przynajmniej podawać skąd były one zaczerpnięte, czego nigdy dopatrzeć się nie mogliśmy. Takim sposobem kontrola o'ile wiadomości te były wiernie oddane była niemożliwą.

Obecny Numer pierwszy wyróżnia się pod każdym względem od swoich poprzedników. Język czysty i poprawny, parę żywotnych kwestyi podniosiono, kronika interesująca, a źródła wiadomości są zrzędnione zawsze podano.

Życzymy powodzenia dobrze rozpoczętemu dziełu.

Zagraniczne. Smutna dochodzi nas wiadomość o śmierci profesora fizjologii w Uniwersytecie Jagiellońskim, Gustawa PIOTROWSKIEGO, którego życiorys w jednym z następnych Numerów Medycyny podamy. Rozeszła się też pogłoska o śmierci zasłużonego weterana profesorów Krakowskich BRODOWICZA, ale ta na szczęście okazała się mylną.

— Z powodu mającej się odbyć wystawy w przyszłym roku w Peszcie postanowiono zwołać tam kongres lekarski. Dla ułożenia programu kongresu wybrano komitet na czele którego jako prezesa wybrano prof. Józefa FODORA. Kongres ma się zająć następującymi kwestyami: 1) Obrona godności stanu lekarskiego, zaprowadzenie sądów lekarskich (*Aerztkammer*). 2) Podniesienie położenia materjalnego lekarzy obwodowych i gminnych. 3) Zapobieganie pokątnego leczenia (*Curfuscherel*). 4) Przyczyny wielkiej śmiertelności u dzieci. 5) Reforma fachu akuszerok. 6) Ścisłe wykonanie praw sanitarnych. 7) Kontrola lekarska szkół. 8) Nauka higieny w szkołach. 9) Pierwsza pomoc w nagłych wypadkach. 10) Inne mogące się jeszcze nastroczyć kwestye.

— W Londynie zajmują się obecnie kwestyą założenia Uniwersytetu podług wzoru wszechnic niemieckich. Wiadomo iż dzisiejszy „*University of London*” jest korporacją zajmującą się examinowaniem i wydawaniem odpowiednich kwalifiacy i dyplomów. Otóż jeszcze w początkach roku zeszłego Lord REALY ukonstytuował komitet który się miał zająć ułożeniem projektu nowego Uniwersytetu. D. 15 Grudnia r. z. komitet ten zwołał na walne posiedzenie wszystkie powagi naukowe angielskie. Według projektu nowy Uniwersytet składać się będzie z 4-ch fakultetów: filologicznego, przyrodniczego, lekarskiego i prawnego, zawiadywać nim będzie Rada Uniwersytecka z kanclerzem i wice-kanclerzem na czele. Teologia chwilowo ma być wykluczoną.

REDAKTOR I WYDAWCA DR. G. Fritsche.

Дозволено Цензурою. Варшава 27 Декабря 1884. Друк Зiemkiewiczа Krak.-Przedm. N. 15.